Niezależna Telewizja Vis á Vis

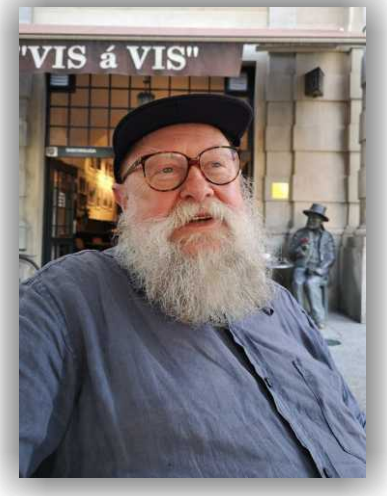

fot: W. Morek, B. Kucharek

numer 7,8 (132), Kraków, lipiec, sierpień 2019

fot. B. Kucharek

fot: H. T. Kaiser

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (86)

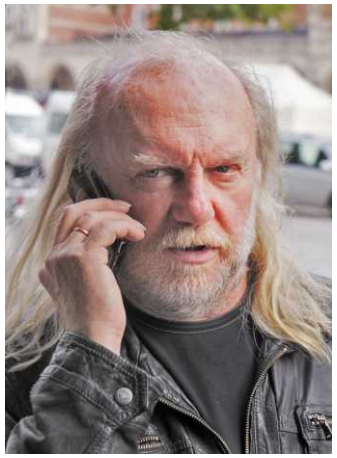

fot: B. Zimowski

Wakacyjny Kraków

Jestem ofiarą najmu krótkoterminowego... W budynku w którym od prawie 8 lat zajmuję stacjonarne lokum, w budynku zacnym bo przy Plantach, w budynku w którym mieszkał wraz z małżonką Andrzej Wajda, w budynku gdzie znalazł schronienie konsulat Słowacji, od pewnego czasu pojawiają się turyści odwiedzający nasze miasto.
Do domu strzeżonego pilnie przez ochronę na portierni wtargnęli nagle intruzi, bo jak nazwać panie ze Szkocji które po pijaku urządziły krwawą bijatykę, lub młokosów którzy także pod wpływem, zdemolowali windę unieruchomiając ją na dłuższy czas. Wspinaczka na moje piąte piętro jakoś mnie nie bawi. Po korytarzach kręcą się ekipy sprzątaczy porządkujących po jednych chwilowych lokatorach przed przybyciem kolejnych.
Tęsknię nagle za rogatkami i mytem dla buractwa. A najlepiej było by utworzyć na wzór San Marino czy Andory osobne państewko. Paszport Republiki Krakowskiej nosił bym z dumą. Taki oto pomysł na czas wakacji dedykuję wszystkim miejscowym.

Mądrości ze Zwisu i okolic, zebrane przez redaktora B.Z.

- Podstawowym warunkiem poznania znajomego jest zawarcie znajomości z osobnikiem nieznanym (F.F.)

- Piękna rozmowa nie powinna służyć niczemu innemu, jak tylko rozmowie (B.Z.)

- Rozmowa to nie muchołapka. Nie musi się kleić (B.Z.)

- Przy odrobinie wyobraźni samą zagrychą można się urżnąć (F.F.)

- Alkohol to najstarszy i najbardziej zasłużony wróg ludzkości (W.M.)

- Życie to jest loteria. W każdym ciągnieniu padają wygrani (H.K.)

Jan Nowicki

Koniec wilka

fot. B. Kucharek

Tam gdzie noc głęboka - świecą wilcze ślepia.
Brzuch matki - wiadomo. Brzuch suki - rzecz święta.
Jego mlekiem syta - trójka przez sen szczeka.
Chcą rosnąć! Krwi pragną! Trzy wilcze szczenięta.

Niech noc się nie kończy.
Niech dzień będzie czarny
Stygnąca krew łączy.
I zsyła - los marny.

Dla ludzi i wilka.
Bo z poranną rosą.
Gdzie niósł razy kilka
Dziś jego poniosą.

z tomiku: „Piosenki czasem wiersze" . Wydawnictwo Oficyna Jana. Za zgodą autora.

Poza ZVIS'em:

Wielki jubileusz zasłużonego barmana

JUBILEUSZ 20-lecia spektakularnej obecności PAWŁA MARCULI za Piwnicznym Barem! foto W. Morek

Roman Wysogląd

fot: B. Zimowski

„Z życia idiotów krakowskich, polskich i innych”. (cz. 2)

1. Nowo wybrany europoseł Krzysztof Jurgiel (PIS) na konferencji prasowej powiedział: *„nie założyłem krawata, więc czuję się jak wieśniak”*. Biedak nie zdaje sobie sprawy, że nawet założenie go (lub muszki) niewiele zmieniłoby w jego wyglądzie.

2. Prof. Stanisław Kowalczyk z Instytutu Rynków i Konkurencji Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie: „Ostatnią rybę wyłowimy przed 2050 rokiem”. *„Wpływ klimatu na żywność rozpoznamy nie po tym, że za oknem będą nam rosły banany, tylko po tym, że w sklepie na półkach nie będzie jedzenia”.” Będziemy jeść wyhodowane na własnym polu winogrona i pomarańcze? Raczej ciągle zboże i ziemniaki”.*

3. Czy to już faszyzm?”. *„Faszyzm bierze się z prowincjonalnego ducha, braku wiedzy o rzeczywistych problemach i z niechęciu ludzi – w wyniku lenistwa, uprzedzeń wygody i arogancji – do tego by nadawać swemu życiu głębszy sens”. „W XIX wieku nacjonalizm był ideą na wskroś demokratyczną. W XX pokazał twarz dyktatora. Dziś czuje się znakomicie”.*

4. Iwan Krastcew, urodzony w 1965 roku, bułgarski politolog, wykładowca w Wiedniu, „Chcę, żeby było, jak jest”. *„To zawsze była główna różnica między obozem liberalnym i nieliberalnym: liberalny dopuszczał samokrytykę. Dziś dyscyplinujemy się jak komuniści: nie mów nic, co przysłuży się wrogowi” „Dzisiejsi krewcy młodzieńcy o prawicowych poglądach mogą zakochiwać się w mundurach, ale walczyli wyłącznie z rodzicami”.*

5. Tomasz Jastrun o matce: *„Dziecko, które zbyt często rozstaje się z rodzicami, czuje zwierzęcą tęsknotę. Tak pewnie tęskni pies za swoim panem”.*

6. Michał Rusinek: *Polski facet ma być macho. Ale w rzeczywistości jest pełen lęków. Najbardziej boi się potencjalnego geja w sobie. Dlatego opowiada świńskie żarty o pedałach”.*

7. Dr. Michał Wilczyński, były główny geolog kraju: *„Działacze związkowi często mówią: gdybyśmy nie płacili podatków górnictwo byłoby zyskowne. To my, obywatele mamy płacić podatki, a górnictwo nie?”. „Do wód Odry i Wisły kopalnie zrzucają ponad 2 miliony ton soli rocznie. Są w niej różne związki w tym radioaktywne”. „Ekonomiści wykazują, że wkład górnictwa węgla kamiennego do PKB wynosi 0 albo minus 0,2 procenta. To znaczy, że wszyscy pracują na górnictwo”.*

8. *Władimir Putin, prezydent Rosji: „My się nawet cieszymy z ocieplenia. Będziemy mogli zaoszczędzić na ogrzewaniu, nasza flota może łatwiej operować na północy, wolnej od lodów. Będziemy też mieli więcej ziem nadających się na uprawy”.*

9. „Kraina Niemców niezadowolonych”: *„Radykalnie prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD), partia ksenofobiczna i z działaczami gloryfikującymi nazizm, wygrała w Saksonii wybory do Europarlamentu. We wrześniu może przejąć rządy w landzie”. „Tłum wrzeszczy: „Deportować, deportować”. Krzyczy tak starsze małżeństwo, krzyczy mężczyzna wyglądający na 40 – letniego statecznego mieszczanina. Nagle idącemu obok starszemu panu wyrywa się: „Jak pięknie by płonęli”. „Kryzys emigracyjny był szokiem dla Niemców. Pomimo początkowej euforii Willkommenskultur (kultury powitania) powstało wrażenie, że Niemcy utracili kontrolę nad migracją i nad swoimi granicami. A wrażenie, że coś się wymyka i może osłabić kraj jest coraz silniejsze”.*

10. Przewlekła obturacyjna choroba płuc to podstępna, przewlekła choroba, która poprzez ograniczenie przepływu powietrza przez drogi oddechowe prowadzi do nieodwracalnego inwalidztwa oddechowego.
„No to miłego palenia, na razie przed Zwisem”. Później zobaczymy.

11. Chcecie, to wierzcie. W tym co robi wojewoda lubelski Przemysław Czarnek, widać łapę diabła. Niektórzy czują zapach siarki. Można z Czarnka żartować, ale miejsce w księdze rekordów Guinnessa już ma. Jest pierwszym na świecie szefem lokalnej administracji, który wręczył medale za walkę z LGBT. Kto jest na tej paskudnej liście? Miasta: Świdnik, Ostrów Lubelski, powiaty: świdnicki i rycki, oraz gminy Mełgiew, Zakrzówek i Wilkołaz.

12. Nawet tak gorliwy lobbysta amerykański jak Zbigniew Lewicki (nota bene świadek na moim drugim ślubie.RW) ma chwile szczerości. I słabości. W „Rzeczpospolitej” ujawnił, że amerykańskie zapewnienia o zniesieniu wiz dla Polaków to tylko bajki. I że w gruncie rzeczy jest to kwestia marginalna, którą politycy podnoszą przy okazji wyborów. Chociaż dobrze wiedzą, że nic z tego nie będzie. A co będzie? Kupimy drogie amerykańskie uzbrojenie oraz drogi gaz. I drogą amerykańską ropę. A jak zapłacimy za mienie ofiar Holokaustu? Amerykanie zrobią u nas bazę wojskową. I za nią też zapłacimy.

13. Stopień głupoty liderów politycznych rośnie odwrotnie proporcjonalnie do poziomu cywilizacji, wiedzy i techniki”, „Każdy kolejny przywódca okazuje się głupszy od poprzednika. Z czasem gorszy lider wypiera lepszego”. (Wiesław Szumski, fizyk teoretyk i filozof, emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego).

14. „Ja mam pięcioro dzieci, ośmioro wnucząt i żaden kawaler, nawet z Żoliborza, nie będzie mnie uczył, co to jest rodzina i wychowanie dzieci”. (Jarosław Kalinowski o rodzinie).

Rozmowa Jerzego Antkowiaka z Ewą Wojciechowską:

„O barwnej pracy projektanta mody w czasach szarego komunizmu”

fot. B. Kucharek

Ewa Wojciechowska: ***Skąd u młodego chłopaka z Wolsztyna zainteresowanie modą?***
Jerzy Antkowiak: Chyba jest kilka możliwości odpowiedzi na to pytanie. Przede wszystkim, moja mama prowadziła przed wojną (do 1940 r.) sklep z kapeluszami. Wtedy wszystkie panie obowiązkowo nosiły kapelusze - to była taka kropka nad i, wykończenie stroju. I ja, mając 4-5 lat kręciłem się po tym sklepie, dobierałem wstążki do kapeluszy i podobno panie były bardzo zadowolone z moich porad. No więc myślę, że tego bakcyla złapałem właśnie wtedy, chociaż zupełnie nieświadomie. Bo ja w ogóle, proszę pani, nie myślałem o modzie, ani w dzieciństwie, ani w szkole, ani tym bardziej na studiach, bo wybrałem kierunek malarstwo architektoniczne ze specjalnością ceramika na ASP we Wrocławiu. Ale jak tak później to analizowałem, to ewidentnie coś musiało być na rzeczy, bo na studiach nawet jak malowaliśmy akty, to ja zawsze musiałem domalować modelce fragment ubrania: jakąś udrapowaną materię albo szpileczki, albo chociaż kokardę. Jedna z moich profesorek powiedziała kiedyś: „A nasz Jureczek konfekcję maluje”. Wtedy nie bardzo się orientowałem, co to znaczy konfekcja. Chociaż uprawialiśmy razem z kolegami i koleżankami modowe szaleństwa. Farbowaliśmy ciuchy, nosiliśmy wielkie workowate swetrzyska, byliśmy zafascynowani włoskim neorealizmem. Pomyślałem, że jako plastyk muszę się wyróżniać i przez pół nocy malowałem czarne sandały białą farbą, żeby ładnie się komponowały z czarnymi skarpetami. Tak „wyrychtowany” przyszedłem do pracy. Udałem się na spotkanie z wielką Jadwigą Grabowską w siedzibie Mody Polskiej na Wareckiej. Obejrzała moje rysunki, szepcząc pod nosem do swojej asystentki: „No tak, ten mały rzeczywiście zna się na rzeczy. Tu jest trapez, tu zachowana linia A”. I zwróciła się do mnie: „Weź tu, syneczku, napisz na drugiej stronie, jak się nazywasz i zanieś to do kadr”. Na szczęście sekretarka powstrzymała mnie przed tym, kazała wziąć pustą kartkę i napisać porządne podanie o pracę. Napisałem, zaniosłem, a w kadrach usłyszałem, że nie przyjmują osób z wyższym wykształceniem... Opowiedziałem to Grabolce, ta się wściekła i mówi do mnie: „Synku, idziemy tam razem”. A jak ona wchodziła do kadr, to z takim hukiem, że doniczki spadały z parapetu. Kadrowe popatrzyły na mnie jak na donosiciela, ale Grabolka się niczym nie przejmowała i jak huknęła: „Prostaczki! Z wyższym wykształceniem nie przyjmujemy tylko krawców, bo muszą mieć zawodowe, a pozatym to trzeba się cieszyć, że w takiej firmie, która zatrudnia tylu nieuków, których widzę tu wszędzie dookoła, chce się zatrudnić ktoś po studiach artystycznych”.
I tak zostałem zatrudniony w Modzie Polskiej.

E.W.: ***Powiedział pan kiedyś, że w tamtych czasach było i straszno, i śmieszno. Bardziej było śmieszno czy straszno?***
J.A.: No tak. Taki wynalazek jak ortalion był jednym z pierwszych materiałów, jaki się u nas pojawił w ilościach hurtowych w czasach, kiedy nic innego nie było. Rzeczywiście wyglądało się w tym upiornie. Woody Allen mógłby świetny film nakręcić u nas o tamtych czasach. Jednak zdecydowanie uważam, że w naszym kraju było bardziej śmieszno niż straszno. Bo prawdziwie straszno było w Czechach, na Węgrzech, w NRD. Pamiętam te ich redaktorki, które uwielbiały naszą Modę, ale tak się bały o niej pisać, bały się swojej władzy. A u nas jednak i obśmiewaliśmy sekretarzy partyjnych, i lampę z kaczorem Donaldem kupiliśmy sobie do biura i pani prezydentowej Gorbaczowej udało mi się podpaść. Więc myślę, że mieliśmy ten nasz „barak” najweselszy ze wszystkich i w Polsce nie było aż takich restrykcji jak w innych krajach bloku komunistycznego. Pamiętam pewną historię, gdy miała miejsce tzw. wymiana działu propagandy, czyli reklamy Mody Polskiej, z czeskim domem Modniho Divani. Po wielu naradach wysłano do Czechosłowacji mnie wraz z kierowniczką działu reklamy. W sali czekał tłum pań. Nikt mnie nie ostrzegł, o czym mówić nie należy, więc zacząłem snuć opowieść o Paryżu. O eleganckich pokazach, o wytwornych kreacjach dam, o wielkiej modzie. Wszyscy siedzieli ze spuszczonymi głowami, nikt na mnie nie patrzył. Nagle jedna z towarzyszek wyszła, potem następna. Po chwili do sali wszedł pan towarzysz i głośno mówi: „Uwaga, uwaga, a teraz zapraszamy naszego prelegenta na i piwo”. Na tym piwie podeszła do mnie Czeszka, która urodziła się we Francji i to ona mnie uświadomiła: „Tutaj nie wolno opowiadać o Paryżu”. Okazało się, że powinienem mówić o ludzie pracującym, o tym jak polska robotnica wychodzi po południu na spacer do Łazienek, ubrana w kostium z Mody Polskiej i czuje się szczęśliwa.
Takie historie miałem opowiadać. Potem poszliśmy jeszcze na piwo z jakimiś chłopakami, którzy mi gratulowali, że tak przyłożyłem władzy czeskiej, bo Paryżu opowiadałem!
Dostawaliśmy dewizy na zakup tkanin. Dział zaopatrzenia jeździł po dobre tweedy do Anglii, bawełny do Szwajcarii, flausze i jedwabie do Włoch. Pierwszą własną kolekcję przygotowaliśmy wiosną 1968 roku. Działy się wtedy straszne rzeczy w kraju, ale pokaz musiał być.
E.W.: ***A wie pan, że dziś wyznacznikiem dobrego pokazu mody jest ilość gwiazd i gwiazdek serialowych siedzących w pierwszym rzędzie?***
J. A.: No tak, wiem, teraz są inne czasy... Na pokazy Mody Polskiej przychodzili ludzie z branży, towarzystwo tzw. opiniotwórcze. Na zaproszenie Izb Rzemieślniczych jeździliśmy też z Grabolką sporo po Polsce. Kiedyś mieliśmy pokazy w Trójmieście i mieszkaliśmy w Grand Hotelu w Sopocie. Grabolka byla okrutna, bo już od szóstej rano budziła wszystkie dziewczyny i wołała, by się pięknie malowały, bo może przypadkiem jakiś prince będzie na śniadaniu. A do mnie mówiła: „Jureczku, ja dobrze wiem, która z modelek jest z dobrego domu, ale jeśli nawet któraś nie jest, to my jej dorobimy odpowiednią »oprawę«”. Pani Jadwiga uważała, że modelki powinny pochodzić z dobrych domów i basta! Tak jej się spodobało w tym Grandzie, że postanowiła przedłużyć pobyt o kilka dni. Wydzwaniano do nas z centrali, ale Grabolka mówiła: „Jureczku, ty w ogóle nie odbieraj telefonów, nie rozmawiaj z nikim”. Po powrocie do Warszawy była piekielna awantura, modelkom nie chciano zapłacić, ale i tak było warto pobyć dłużej w Sopocie…

Marek Michalak

Droga do raju cz. 24

fot. B. Kucharek

W pogoni za rozchodniaczkiem

Jazz Band Ball Orchestra, kończy szczęśliwie swoją długą trasę koncertową po ZSRR w Mińsku na Białorusi. Dwa dni koncertowe w teatrze zwieńczone sukcesem i radość z udanych ostatnich zakupów – kolorowe telewizory przenośne ponoć na częściach Philipsa, które bez cła mogliśmy przywieźć do Polski sprawiły, że trudno było zasnąć. O czwartej nad ranem miał podjechać po nas autobus i dowieźć na dworzec kolejowy.

Siedzimy w hotelu w radosnej atmosferze wspominając fakty z minionych ponad siedmiu tygodni w trasie. Ani się obejrzeliśmy a tu już druga w nocy i „źródełka" powysychały, więc postanowiłem zdobyć coś na rozchodniaczka.

Restauracja zamknięta. Pani na recepcji też nic nie ma ale poradziła mi, bym zapytał milicjanta mającego dyżur przed hotelem. Ten, niezdziwiony moim pytaniem wskazuje na taksówkę na postoju po drugiej stronie ulicy. Podchodzę do taksówkarza i pytam, czy może mi pomóc. On na to, że nie ma nic, ale jego kolega właśnie parę minut temu zjechał do bazy i wie, że coś miał. Nie zastanawiając się długo wsiadam do taksówki prosząc o kurs do ich bazy w pogoni za rozchodniaczkiem. Jedziemy dobre piętnaście minut. Widzę bazę, a taksówkarz pokazuje mi kolegę, który jeszcze nie zdążył oddać wozu. Mówi, żebym poczekał i poszedł do kolegi. Po chwili widzę jak wyciąga zwycięsko ramię z uniesioną w dłoni flaszką. Mój honor uratowany. Wracamy do hotelu.

Koledzy patrzą na moją zagraną smutną minę. Podchodzę do nich i triumfalnie stawiam na stole moją zdobycz. Nie mogli uwierzyć, że w tych warunkach mi się to udało.

Reszta czasu oczekiwania na autobus minęła bardzo szybko. Teraz już tylko na dworzec, zapakować się do pociągu i w drogę do raju, gdzie czekają na nas rodziny.

„Jeszcze wp..... i już wakacje" - powiedział Jasio wracając ze świadectwem do domu. Na szczęście większości bywalców naszej uroczej kawiarenki to nie dotyczy, gdyż są już na nieustających wakacjach. Zamęczają nas za to fale upałów na co najlepszą radą jest dużo pić. Wielu stosuje się do tej rady również w zimie. Oby jednak nie skutkowało to pyskówkami i bijatyką jak na szkolnej przerwie. A.D.

GALERIA PORTRETÓW cz.92

fotografie: Henryk Tomasz Kaiser

Lesław Pizło

O fotografii - 20

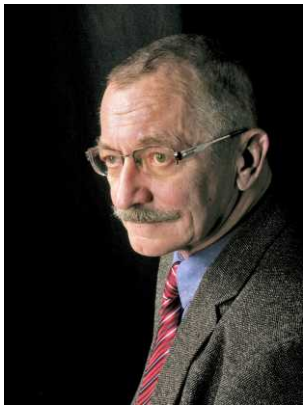

fot: B. Kańska - Bielak

W ostatnim felietonie przytaczałem ponure proroctwa pewnego autorytetu z połowy XIX w. który twierdził, że dagerotypia z powodu zbyt wiernego oddania rzeczywistości nie nadaje się do portretowania. Należy pamiętać, że w owym czasie odniesienia fotografii do malarstwa i odwrotnie, były tyleż emocjonalne co nietrafne. W malarstwie obowiązujący był realizm i figuratywizm. Od fotografii też oczekiwano wiernego oddania rzeczywistości. Ale za progiem już czaił się impresjonizm i jego rewolucyjni następcy. Zmiany w sposobie obrazowania były udziałem malarzy, ale nie ominęły fotografii i na dobre zadomowiły się w fotografii artystycznej. Co rusz powstawały nowe techniki umożliwiające ingerowanie w pierwotny obraz nadając mu nowe walory. To rzadko już spotykane techniki szlachetne, kolaże, fotomontaże i wiele innych. Realizmu i dosłowności oczekuje się w reportażu i fotografii dokumentacyjnej. Jak wiemy z historii wartość dokumentacyjna zdjęć bywa na tyle wątpliwa, że wielu ustawodawców nie dopuszcza dowodów z fotografii. Pamiętamy jak to ludzie ze ścisłego otoczenia tow. Stalina popadłszy w niełaskę, byli nie tylko rozstrzeliwani ale i znikali z wcześniejszych fotografii. Dziś w dobie technik cyfrowych rzecz banalna, ale w latach 30-tych wymagała sporego kunsztu retuszerskiego. Bohater znanej powieści Orwella, Winston trudnił się tym procederem zawodowo. Tyle tytułem wprowadzenia do rozważań, które chciałbym polecić moim cierpliwym czytelnikom. Co wolno a czego nie wolno. Na ile można przetwarzać obraz w celu uzyskania jakiegoś efektu plastycznego, a co jest zabronione lub z punktu odbiorcy nieetyczne. Nasz znakomity kolega Tomasz Henryk Kaiser dał nam ostatnio możliwość podziwiania stworzonych przez siebie impresji krakowskich. Materiałem wyjściowym, było oczywiście zdjęcie poddane później różnym zabiegom z bogatego arsenału narzędziowego photoshopa. Efekty pracy i nieokiełznanej wyobraźni artysty oglądaliśmy na wspomnianej wystawie. Ale czy jeszcze są to zdjęcia ? A jak nie to co ? Nie upieram się, że wszystko musi być posegregowane, nazwane i opisane, a na pewno się nie czepiam. Zatem niech to będzie obraz stworzony przez fotografa. Przyjrzyjmy się teraz zdjęciu nagrodzonemu na prestiżowym konkursie (*fot.1)*

fot. 1

fot. 2

Poza poprawną kompozycją zasługuje na uznanie albo anielska cierpliwość fotografa lub niewiarygodne szczęście pozwalające uchwycić przelatujący samolot akurat w tym miejscu. Zapewne tym kierowało się jury konkursowe nagradzając autora. Równie szybko pozbawiło go nagrody, gdy okazało się, że jest to ordynarny fotomontaż.

Podobny los spotkał uroczy obrazek przedstawiający ptaszki na dachu wiaty przystankowej (*fot.2)*. Na pierwotnym zdjęciu było tylko kilka ptaków. Autor dla spotęgowania efektu powielił ślady ptaków i uzyskał kompozycję, owszem, ładną, tyle że nieprawdziwą. Zyskał uznanie w oczach jurorów. Gdy jego manipulacje wyszły na jaw nagrodę utracił.

Nie będę wydawał sądów i ocen co można a co nie, co jest uczciwe a co nie. Niekiedy manipulacje obrazem mogą służyć bardzo brzydkim celom. Najczęściej jednak są wykorzystywane przez artystów do tworzenia pięknych obrazów. Przytoczone dwa przypadki skończyły się źle dla autorów gdyż regulamin konkursu zabraniał tego rodzaju zabiegów.

W każdym razie stare powiedzonko: *FOTOGRAFIA PRAWDĘ CI POWIE,* nożna spokojnie odesłać do lamusa.

Wiktoria Sobczyk

AGH - Akademia Górniczo - Hutnicza

fot. archiwum

10

Boże, uchroń mnie od tej miłości.
Uchroń mnie, Boże, od czekania.
Pozbaw mnie uczuć.
Odbierz rozum.
Każ cierpieć tak, bym oszalała.

Zabierz mi, Boże, wszystkie siły.
Spraw, bym upadła, omamiona.
Lecz pozwól mi, Boże jedyny,
Umrzeć choć raz w jego ramionach.

Andrzej Pacuła

fot. B. Kucharek

Starość Jacka Kaczmarskiego

ktoś w struny uderza milczącej gitary
ktoś milczy dla ludzi znów oszukanych

o śmierć mądrzejsi i głupsi o życie
każdy mur zburzą lecz zostawią kraty
i w czapkach niewidkach z napisem - wskrzesiciel
zadepcą każdego kto im nie dał wiary

zza szyby zza pyłów na oknie osiadłych
zza węgła Historii śmiejącej się w kułak
w ulicę do nikąd w mundurach z koszmarów
podrepcą w papuciach rycerze sparciali

ktoś kamień z papieru i miskę bez ryżu
z wściekłością w twarz rzuci... poety
i skrzykną się śliną znowu stawiać mury
z okruchów rozbitej na miazgę planety

i w żywych i w cieniach ten sam skowyt bólu
pod pejczem na skórze bezbronnej
na słupach ofiarnych schną połcie słoniny
a Breughel maluje ślepców pod wozem...

Leszek Długosz

fot: A. Szełęga

Muzyka poranna

Budzę się – a tu już Jan Sebastian
Na koźle czeka
Już sunie kawalkada suity
- Parskają kontrabasy
Sypią sie klawesynowe iskry
A przodem flety niczym charty
Rwą na wyścigi
Do tej gospody nad ruczajem
Gdzie karczmarz w progu w pas się kłania
Z zapałem mknie muzyczna zgraja
- Już czeladź biegnie, dudnią stoły
Już cyna brzęczy, miedź już błyska
I po zielonej wnet murawie
Ot chwila patrzeć, słuchać tylko
Rozprysła się, już poszła kołem
Ta menuetów, allemandów
- Geometria tańców zamaszysta...

Górą ? Sielanka niewzruszona !
- Cerera , macierz rubensowska
(I jak przystało, wprost z obłoków)
Sypie, w asyście skrzydlatych istot
Girlandy kwiatów i owoców
Obraz cokolwiek nierealny
Za to w konwencji trzyma się dokładnie
Daję słowo – jest biało, złoto
I błękitnie
I nade wszystko barokowo

O wielki, zacny jesteś Janie
I jakże przedni koncept miałeś
Że też to przyszło Ci do głowy
- W rubieże czasów przepaściste
Zapuścić się...
I pod mym oknem wraz z kompanią
Przystanąć dzisiaj z rana?

Przyjmij ten wierszyk, co poprzez wieki
W podzięce rzucam Ci przez lufcik
Imaginacji
- Weź go i przypnij do kamizelki
Albo podaruj tej Dróżniczce
Co na rozstajach fal radiowych
Tak Cię szczęśliwie do mnie skierowała

Bogusław Maria Boba - Colin

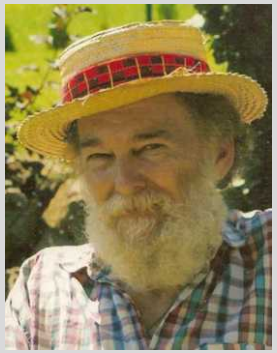

fot. J. Mazurkiewicz

„TAKI GENUS*"

Siedzi - patrzy
patrzy - widzi
nie zdaje
pytań wiele,
a tu świat
się miele, miele
on niewiele
taki genus.
Po co myśleć,
i rachować
po co szukać
trudu wiele,
a tu świat
się miele, miele
on w pościele
taki genus.
Klimat dobry
stół zasobny
on spokojny
łyków wiele
a tu świat
się miele, miele
on na czele
taki genus

* genus - nie mylić z geniuszem

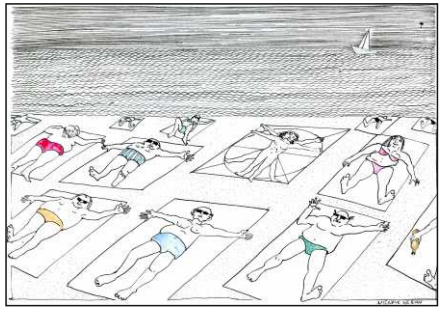

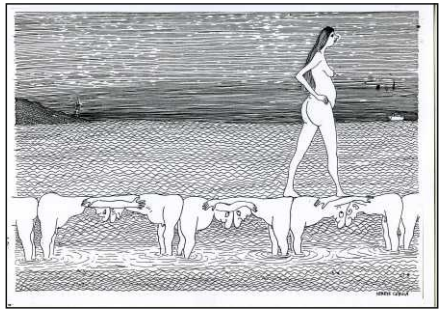

Henryk Cebula

fot. B. Kucharek

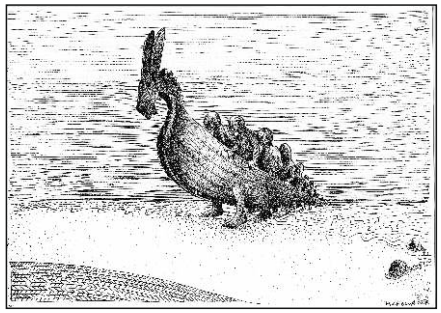

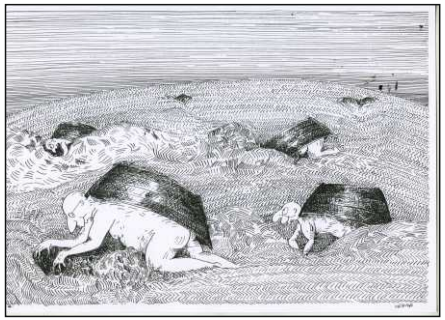

Stefan Szlachtycz

HIPEK - cz. 3

fot. archiwum

Nazywali nas nawet „Trzema Muszkieterami”, tym bardziej, że ja zacząłem trenować szermierkę w, jeszcze istniejącym „Sokole”. Hipek całkiem nieźle grał w siatkówkę, do pewnego czasu, aż przerzucił się na grę indywidualną. Tylko Rybka wyznawał pogląd Churchilla: „żadnych sportów!” Spotykaliśmy się u niego, ściślej u wujostwa, które się nim opiekowało i tam się zrodziła nasza… konspiracja. Te nasze spotkania miały taki klimat, że siedzieliśmy w przechodnim pokoju i mało mówiliśmy, a kiedy już, to cicho. Obydwaj byli, jakby trochę zagadkowi, nie opowiadali prawie nic o przeszłości, matki obydwu nie żyły, ojciec Rybki żył, ale był „hakiem” na jego życiorysie - jako oficer armii Andersa przebywał w Anglii, ojciec Hipka, był – zdaje się – listonoszem, wracał do domu późno, w stanie wskazującym… Hipek musiał opiekować się młodszą siostrą; nie mieli z kim trenować rozmowności, ani rozwijać się towarzysko. Byli, aż przesadnie małomówni, ja – jedynak, też nie byłem gadułą, w ciszy rysowaliśmy swoje historyjki, potem komentowaliśmy je. Ujawniło się niebawem, że należy najgłośniej śmiać się z wytworów Hipka, jeśli tego nie robiliśmy, albo niezbyt gorliwie, dawał do zrozumienia, że są powyżej naszego poziomu i sam się z nich zaśmiewał. Cichym, długim chichotem. Bywało, że się obrażał i wychodził. W rzeczywistości najlepsze były rysunki Rybki.

Obu im towarzyszyła, mgiełka pewnej tajemnicy. Rybka miał ją rzeczywiście – musiał w szkole ukrywać, że ojciec żyje. Na czym polegała „zagadka” Hipka, nigdy się nie wyjaśniło, bo tego, że pochodzi ze wsi, nie taił. Po latach, pisarz Stanisław Dygat napisał obszerny felieton poświęcony jednemu z „anonsów” Hipka, który brzmiał: - „Obywatel M. oznajmił, że ma do spełnienia ważną misję, zapytany o szczegóły, odmówił na razie jakichkolwiek informacji”… Ja miałem normalny dom, oboje rodziców, nic do ukrycia, trochę im nawet ich enigmatyczności zazdrościłem i tym skwapliwiej przystąpiłem do konspiry. Zainicjował Hipek i nosiła nazwę: „Związek Bucystów”, co wymaga dość złożonej eksplikacji, zwłaszcza dla niekrakowian. Niewinny w reszcie Polski epitet: „buc”, jest w Małopolsce wulgaryzmem szczególnym, z wyższej półki trywialności. Jest lokalnym synonimem tego samego co ogólnopolski: ch… ale na tyle kategorycznym, ostatecznym, że nie wzmacnia się go przymiotnikami (w rodzaju: „złamany”). Jeden z pierwszych aforyzmów Hipka brzmiał: „Trudno głową o mur tłuc, kto był bucem, będzie buc!” Śpiewał też, tak śpiewał (sic!) bukoliczną, nie pozbawioną dramatyzmu (który poddawał analizie) piosenkę z tej swojej rodzinnej wsi:

„Kolega koledze zastąpił na drodze
Wyjął leworwera: - oddawoj piniądze!

Ale ofiara napadu dawała dzielny odpór, replikując:

„ Skur…synu, chamie,
***Buca** sie cie boję,*
Chałpę ci spolę,
Babę wypier…”

c. d. n.

Jan Güntner

LESZEK - opowieść o czasie przeszłym dokonanym

Część 2

Leszek pachniał tytoniem. Wszyscy podpalaliśmy, bo to było zakazane (wtedy sprzedawano jeszcze papierosy na sztuki), a naprzeciwko bramy gimnazjum był sklepik spożywczy pana Brabeca, gdzie spędzaliśmy przerwy i można było puścić dymka popić własną kanapkę „krachlą", albo kupić coś na ząb u sklepikarza. Leszek zwrócił na siebie szczególną uwagę i podziw kolegów - w roku szkolnym 1948/49 występował w teatrze międzyszkolnym (grał tytułową rolę w Konradzie Wallenrodzie). W imprezie brały też udział dziewczęta z gimnazjum Mickiewicza i zapewne wtedy poznał Halinę Zaczek,(4) przyszłą żonę. Kiedy wójt Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego, Jurek Parzyński (później duma krakowskiej palestry i ceniony krytyk muzyczny) składał urząd, bo przystępował już do matury, Leszek był na tyle popularny, że w cuglach wygrał ogólnoszkolne wybory. 10 lipca 1948 roku odbył się pogrzeb „przedwojennego" dyrektora „Nowodworka", Kazimierza Lewickiego. Jesienią pojawił się nowy „dyro" a z nim „nowe porządki". Przede wszystkim „ściągnął nam cugle". Bramę szkoły zamykano o 7,55. Spóźnialscy musieli czekać do pierwszej przerwy, ale nieobecność już była odnotowana w dzienniku, a to groziło obniżeniem stopnia z zachowania. Nie wolno było w przerwach przebywać w sklepiku pana Brabeca. Wójt Herdegen też został wzięty w obroty... musiał przecież współdziałać z dyrektorem w codziennym życiu szkoły, a duch przekory „uchodził kędy chce" (spirytus flat ubi vult spirat) (5). Leszek, wójt zawsze nienagannie koleżeński, podpadł i wkrótce miał to odczuć boleśnie. O tym później... Po nim w jesieni 1948 wójtem wybrano Andrzeja Kurza.

Rok 1948 - ważna cezura w naszych życiorysach: w lutym 1948 powołano dekretem Powszechną Organizację „Służba Polsce", państwową organizację paramilitarną, w skrócie SP. Brygady miały pracować przy odbudowie Warszawy, budowie ośrodków przemysłowych (Nowa Huta!), osuszaniu Żuław itp., i były przeznaczone dla młodzieży w wieku od 16-21 lat, a ich celem było „włączenie twórczego zapału młodego pokolenia do pracy nad rozwojem sił i bogactwa narodu". Spodobało mi się to. Wymieniliśmy z kolegami, Leszkiem i Sławkiem kilka zdań, bo wspólnie upatrywaliśmy w tym szansę na atrakcyjne spędzenie wakacji. W powojennych latach „wakacje" były możliwe tylko jeśli zorganizowało je harcerstwo, YMCA, dla chłopców (6) (bo istniała też YWCA dla dziewcząt), albo jakaś inna dobroczynna organizacja. A potem były te przedziwne „wakacje".

Wszystko odbyło się jak po sznurku. Na ulicy Franciszkańskiej w byłym budynku Kripo7, gdzie dziś mieści się Uniwersytet Papieski, odbył się asenterunek. Rozebrani do naga oczekiwaliśmy na badanie zlecone przez Rejonową Komendę Uzupełnień i Wojskową Komisję Lekarską. Należało starannie wykonać kilka poleceń „odwrócić się", „zgiąć prawą nogę w kolanie", „rozchylić pośladki", a lekarz w białym kitlu i w lateksowych rękawiczkach dotykał pachwiny i rozkazywał „kaszlnąć", potem przykładał stetoskop pod lewą pierś, odwracał się mówiąc „sześćdziesiąt sześć" rozkazując „powtórzyć". Następnie był wywiad kwalifikacyjny z mundurowym w randze sierżanta. Pytania były równie proste jak badanie lekarskie. Wyraziliśmy pragnienie, że „chcielibyśmy być razem w jednym oddziale", co zostało skrzętnie odnotowane. Okazało się później, że tylko my trzej z całego gimnazjum zgłosiliśmy się na ochotnika do SP. Potem na nasze adresy przyszły „karty powołania". W określonym dniu wsiedliśmy na dworcu PKP do wagonów towarowych i odjechaliśmy do Warszawy.

Na bocznicy dworca ładowano nas na podjeżdżające ciężarówki. „Otrzęsiny" tj. jazda do starego fortu rosyjskiego „Groty" gdzieś na płn.-zach. stronie miasta (obecnie nosi nazwę Blizna). W magazynie dostaliśmy „sorty mundurowe": drelich, furażerkę, koszulkę gimnastyczną i granatowe „bokserki" (służyły także jako piżama), lniane onuce, a buty wojskowe wybierało się ze stosu. Swoje łachy cywilne wkładało „do wora" z nazwiskiem napisanym na mokro ołówkiem chemicznym. Miałem szczęście, buty były do pary, związane sznurówkami i pasowały jak ulał. Nie wszyscy mieli taki fart. Pierwsze rozczarowanie: każdy z nas został wcielony do innej kompanii. Było to doświadczenie o charakterze aksjologicznym, rychło mieliśmy ich poczynić znacznie więcej. Moja Trzecia Kompania mieszkała w namiotach ustawionych wokół placu apelowego z masztem flagowym. Tam udzielano pochwał i nagan („wystąp!" - robiło się trzy kroki), rozdawano pocztę, tj. odkrywki, adresowane numerem kompanii i adresem „poczta polowa Warszawa 46 - Fort Groty".

Każdy namiot mieścił dwa rzędy po 11 pryczy z przejściem w środku. Był też nieduży barak, gdzie kwaterowało naczalstwo (już wtedy ten rusycyzm był w użyciu). Dowództwo: porucznik i kilku zupaków. Frontowcy. Potrafili dać w kość, ale byli przeważnie życzliwi, cierpliwi. Nie takie rzeczy widzieli. Mieliśmy pracować przy budowie lotniska wojskowego w dzielnicy Boernerowo. Było nas dwie brygady - Czwarta z Krakowa i Nowego Sącza, i Piąta ze Śląska. Razem ok. 5 tysięcy chłopa. Na teren budowy około dwa kilometry tam i z powrotem zakurzoną wapienną drogą maszerowaliśmy ze śpiewem „Znów się pieśń na usta rwie młodzież i SP". Już prawie na samej budowie trzeba było przejść drogą dzielącą niemiecki jeniecki obóz (8) (ok. 800 ludzi - dawali znaki, że są głodni). Potem nosiliśmy im komiśniak, którego dostawaliśmy dzienną porcję pół kilograma, to było dużo. Nawiązało się później coś w rodzaju handlu wymiennego. Jeńcy produkowali różne drobiazgi. W ciągu tych prawie trzech miesięcy Herdegena widziałem dosłownie raz, zamieniliśmy parę słów w czasie obiadu (jadalnia pod wiatą, ławy na powietrzu). Mrożka widywałem dwa razy dziennie. Obtarł stopę owijaną onucą, (z czasem wszyscy opanowali niełatwą sztukę owijania onuc). Sławkowi wywiązało się zakażenie i zrobił mu się duży ropniak na podeszwie stopy, który usunięto mu chirurgicznie „na izbie chorych". Awansował wtedy na sanitariusza. Dostał tam wyrko na stałe. Kiedy wymaszerowywaliśmy do pracy, droga prowadziła koło tego baraku, był szlaban i wjazd na teren stacjonowania brygad SP otoczony wysokimi drutami kolczastymi. Mrożek i załoga „izby" stali w oknach baraku i za każdym razem salutowaniem do furażerek żegnali i witali kolumny junaków, to należało do ich obowiązków. Czasem spotykałem go w latrynie. Opisu tego miejsca oszczędzę, podobnie jak możliwości higieny intymnej.

c. d. n.

---

(4) Halina Zaczek, późniejsza prodziekan i prorektor PWST. Od 1991 profesor zwyczajny sztuk teatralnych.

(5) cyt. wg Wulgaty (Ew. wg Jana, 3, 8); spiritus ubi vult spirat

(6) YMCA (z ang. Young Men's Christian Association - Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej) - międzynarodowa ekumeniczna organizacja propagująca program oparty na wartościach chrześcijańskich

(7) Kriminapolizei - niemiecka policja kryminalna.

(8) Der Aufenthalt (Pobyt), powieść Hermanna Kanta, której akcja toczy się na tej samej budowie.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 58

fot: N. Pazdej

Chociaż lato oficialnie rozpocznie się w piątek 21-ego czerwca, to w Bratysławie i okolicach i nie tylko, gorąco jak w piekle. Gorąco jest również w życiu politycznym i społecznym a tym samym w świecie mediów. Można by pisać o wizycie premiera Słowacji Patra Pellegrini u Vladimíra Putina w tym samym czasie, kiedy odbywało się spotkanie elity światowej z okazji 75 lecia inwazji w Normandii podczas II-giej wojny światowej. Zamiast premiera uczestniczył wicepremier Richard Raši. W tym roku nasz premier zaliczył również spotkanie z Donaldem Trumpem. Niedoszły prezydent, zastępca szefa Komisii Europejskiej, zresztą mój kolega z czasów dyplomatycznych, Maroš Šefčovič, eurokomisarz odpowiedzialny za sprawy energetyczne - również odwiedził Moskwę. Pojechał na dyskusję w sprawie gazu i gazociągu Nord Stream 2. I również wspomnieć należy pobyt Steva Forbesa na konferencji Globsec w Bratysławie. Kraków był obecny w Bratysławie poprzez swojego reżysera teatralnego Jana Klaty który wyreżyserował ciekawą sztukę Friedricha Dürrematta w Słowackim Teatrze Narodowym – Fizycy. Ale najbardziej znaczącym wydarzeniem była jednak inauguracja nowej pani prezydent Zuzany Čaputovej. Kobieta w Pałacu Grassallkowicza. Ostatnio w Pałacu przebywała Maria Terezia, którą kilkarotnie koronowano w Bratysławie i niektóre media porównywały nie do porównania te dwie kobiety. Szaleństwo nie z tej ziemi. Redaktor naczelny poczytnego pisma *PLUS 7 dni* napisała że to przypomina oszołomienie nastolatków, kiedy pojawili się w pobliżu The Beatles. Interesującym jest fakt, że również media niebywale zachwalały zalety 45-letniej Zuzany Čaputovej, która do tej pory z polityką nie miała do czynienia w ogóle. Ale naród wie swoje. Po słabym, w dodatku mającym na głowie kilka oskarżeń, odchodzącym prezydencie z Popradu Andrejovi Kiskovi, przychodzi czysta (dosłownie, bo blond), nowa twarz, pierwsza kobieta na tym stanowisku i czwarta głowa państwa pochodząca z bezpośrednich wyborów. Tylko pierwszy prezydent Michal Kováč był wybierany przez parlament. Rudolf Schuster, Ivan Gašparovič (dwa razy), Andrej Kiska byli wybierani bezpośrednio przez wyborców. W inauguracji Prezydentki Słowacji uczestniczyli politycy, dyplomaci, działacze społeczni, reprezentanci wszystkich kościołów. Częścią zaprzysiężenia była urocza msza święta Te Deum odprawiona w katedrze św. Marcina w Bratysławie przez arcybiskupa Stanislava Zvolenskiego. W zaprzysiężeniu nie uczastniczył były premier i szef rządzącej partii Smer, co media odczytały negatywnie. Chociaż ogólnie chwalono panią Prezydentkę, to jednak krytykowano ją za ubranie i za fryzurę („ z przeproszeniem jak Barbie...“-napisano w jednej z gazet) i za zbyt ogólne charakterystyki w inaguracyjnym przemówieniu. *Oferuję Wam swój rozum, serce i ręce.* – powiedziała. *W społeczeństwie istnieje wrażenie niesprawiedliwości, które przybiera dwie formy – głosów nawołujących do zmian, ale także do poczucia gniewu wobec systemu. Ten gniew jest usprawiedliwiony, ale jeżeli będziemy mu ulegać jako społeczeństwo, nie pomożemy sobie* – powiedziała. I jeszcze - *możemy wyrażać nasze stanowisko wobec różnorodności, innej tradycji, innych doświadczeń i innych poglądów nie naruszając wolności i ani godności innych osób. Korupcja i nierówność wobec prawa powinna zostać przeszłością*, - również dodała. Tak nam Bóg dopomóż...chce się powiedzieć z okazji tej niebanalnej – nowej prezydentki, która, co prawda nie ma doświaczenia, ale...czas pokaże. Jak zawsze, trzeba być optymistą...

Galeria Vis á Vis:

Wystawa fotografii:

„Rok w Lanckoronie”

Autorki: Małgorzata Gajos
Anna Gawryszewska
Joanna Przygodzka

fot. W. Morek

fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak
MÓJ DAWNY KRAKÓW
MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA
na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach" (82)

Kościół Św. Anny w Krakowie cz. 1

Jednym z wyróżniających się architektonicznie krakowskich kościołów, jest barokowa ***Uniwersytecka Kolegiata Świętej Anny***, ustanowiona ***bazyliką mniejszą w 1997 r.*** przez papieża Jana Pawła II.

Najprawdopodobniej już w XIII w. w okresie lokacji Krakowa, istniał tutaj drewniany kościół. Najwcześniejsza informacja pisemna o tym kościele, zawarta jest w prośbie króla Kazimierza Wielkiego z 1363 r. do papieża Urbana V o udzielenie odpustu, przybywającym do tej świątyni wiernym. Usytuowano go niezbyt atrakcyjnie, przy samych miejskich murach w których obok, znajdowała się furta zwana *„żydowską"* od kończącej się tam wąskiej ***ul. Żydowskiej***, jako że ten kwartał miasta zamieszkiwali wyznawcy religii mojżeszowej. Nazwę ***św. Anny***, ulica zyskała od patronki kościoła, dopiero w czasach późniejszych. W okolicy tej z racji mieszkających tam Żydów, nieraz miały miejsce pogromy i rabunki na tej ludności. Bynajmniej przez wieki, Kraków w tym zakresie nie różnił się od reszty Europy. Jednak symptomatycznym jest, że mimo wiekowych prześladowań, pogromów, eksterminacji, obrabowań ludności żydowskiej, jej przedstawiciele są posiadaczami coraz większych majątków, Kościół zresztą też. Jakże prawdziwe jest stwierdzenie, że *„co Cię nie zabije, to Cię wzmocni"*. Ale ulice są dalej Nasze. Podczas jednego z takich *„tumultów"* przeciwko Żydom w 1407 roku, kościół spłonął. Od razu jednak, zapewne z racji usytuowania tutaj odnowionej Akademii Krakowskiej, kościół został odbudowany przez króla Władysława Jagiełłę, już jako murowana gotycka świątynia, natomiast ludność mojżeszową przeniesiono na Stradom oraz w okolice ul. Św. Tomasza i ówcześnie stojącego tam kościoła św. Szczepana, po którym obecnie mamy Plac Szczepański. W 1418 r. Władysław Jagiełło przypieczętował związek kościoła św. Anny z Akademią, nadając jej nad nim patronat, który sprawował opat klasztoru Cystersów z podkrakowskiej Mogiły. Rangę ***kolegiaty***, nadał kościołowi ***w 1535 r.*** biskup Piotr Tomicki. W 1473 r. zmarł w opinii

ul.św.Anny z kościołem mal. W. Karcz

świętości ***Jan Kanty (1390-1473) zwany też Janem z Kęt, teolog, profesor Akademii Krakowskiej***, który został pochowany w Kościele św. Anny, gdzie rozwinął się jego kult, który doprowadził do jego beatyfikacji w 1680 r. i uznania za patrona Akademii Krakowskiej, archidiecezji krakowskiej, Polski i Litwy. Od XVI do XVIII wieku edukacją elit zajmowali się głównie jezuici, zakładając różnego stopnia szkoły (kolegia) i uniwersytety w Wilnie i Lwowie. Prawdopodobnie czynili też jakieś zabiegi w celu przejęcia krakowskiego uniwersytetu, co niewątpliwie niepokoiło jego gremium profesorskie. Zapewne z tego powodu, chcąc pokazać wysoką pozycję uczelni i rozwinąć kult Jana z Kęt, postanowiono wybudować większy od dotychczasowego, nowy kościół, będący w pewnym sensie konkurencją dla okazałego jezuickiego kościoła św. Piotra i Pawła. Tak też w 1689 roku zburzono murowany gotycki kościół św. Anny i w jego miejscu wmurowano kamień węgielny pod nowy budynek tego kościoła. Kierownictwo budowy nowego kościoła, jego kształt i wizje architektoniczno - artystyczną i ideową powierzono ***ks. prof. Sebastianowi Janowi Piskorskiemu***, wykształconemu również we Włoszech, miłośnikowi sztuki i architektury, znającemu ich ówczesne kierunki . Wykonanie projektu powierzono uznanemu holenderskiemu architektowi ***Tylmanowi z Gameren.*** Projekt wzorowany został na rzymskim kościele ***Sant Andrea Della Valle***, który był główną siedzibą włoskiego zakonu ***Tatynów – Kleryków Regularnych,*** zajmującego się też kształceniem, zwłaszcza duchownych obrządków wschodnich, uznających zwierzchnictwo papieża. Jako, że Teatyni byli pewną konkurencją dla Jezuitów, więc podkreślenie tej rywalizacji przeniesionej z Rzymu do Krakowa, jest nazbyt widoczne, tym bardziej że jezuicki kościół św. Piotra i Pawła nawiązuje do głównego kościoła jezuitów ***Il Gesu*** w Rzymie. Tak więc z założenia nowy kościół św. Anny miał być bardziej zachwycający. Ale o nim w następnym numerze.

Kościół Sant Andrea della Valle w Rzymie

Kościół św.Anny w Krakowie fot.A.Matusiak

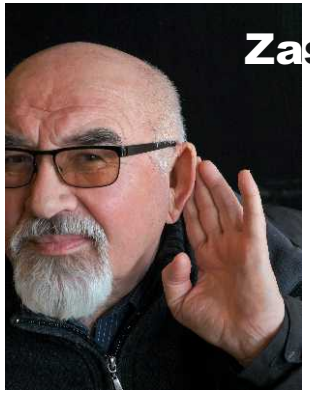

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez Nadredaktora B. K.

W ostatnim tygodniu maja pojawiły się w Zvisie dawno nie widziane gatunki endemiczne.
Czyżby to wynik nastania sprzyjającej pogody?

Informujemy, że wróciła moda na picie win w zestawach białe i czerwone.

Otrzymujemy ostatnio skrajne opinie dotyczące tego samego numeru naszego pisemka. Od „bardzo dobre" po „nudne". Cytujemy uwagi: „ Jak coś się powtarza to pismo staje się nudne", „Za dużo poezji", „Za mało poezji", „Zamieszczacie ciągle portrety, a Kraków ma tyle pięknych miejsc", „Preferujecie jazz", „Dajcie sobie spokój z opisem zabytków, od tego są przewodniki".....
No i bądź tu mądry!? Aby się pisemko nie „opatrzyło" , zawieszamy jego wydawanie w m-cu sierpniu.

Po dostarczeniu w ramach rewanżu kilku zvisowych gazetek do uroczej kawiarenki „Rio", usłyszałem „O ! Od konkurencji!". Kochani o jakiej konkurencji mówicie? Rio ma swoją specyficzną klientelę i „Vis a Vis" ma swoją, Rio ma swoją lokalizację i „Vis a Vis" swoją.
Nieco starsza gazetka „Rio" ma inną tematykę i nasza ma inną. O jakiej tu konkurencji mowa?
Wydaje mi się, że nasze kawiarenki wyróżniają się swą specyfiką spośród mrowia innych. I tak należy trzymać!Powodzenia!

W ostatnim dniu maja doszło do ostrego spięcia między jednym ze stałych bywalców „Zvisu", a bywalcem „czasowym". Po wymianie „grzeczności" i zaprezentowaniu posiadanych tytułów panowie rozeszli się, ale wygląda na to , że „rozmowy" będą kontynuowane.

Wraz z nastaniem cieplejszych dni wzrosły obawy o stan zdrowia co sędziwszych bywalców.
Przyczyną jest „wysyp" turystek. Serca mogą nie wytrzymać takich widoków!

Panujące ostatnio upały wpłynęły na zachowanie niektórych bywalców. Z gatunku endemicznego zmienili się na gatunek inwazyjny. Jak na razie pojawili się w pobliskiej kawiarence. Co niektórzy przebąkują o niekorzystnych zmianach atmosfery.

Atmosfera Zwisu sprzyja artystom spoza Krakowa. Po wystawie malarki z Bieszczadów, pojawiła się wystawa fotografii artystek z Lanckorony.

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking" , Andrzej Warzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarnecki Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka" , Joanna „Malgwen" Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris" Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofa Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Pląder, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs" Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., johny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz", Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś", Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M, Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Hernas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Łempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogląd, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski Jerzy Skarżyński, Arleta Opioła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek , Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki , Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski , Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opioła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczak, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski,Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Güntner, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętniewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Kleyff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyszowska, Jan Trybulski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gaweł, Jacek Maiński.

..a Ty?..dołącz..czekamy ☺...

Gazetka Vis a Vis:
Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów

wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org
vis a vis